

Ręce do góry! To jest napad

Choć pierwszy bank powstał w XII wieku w Wenecji, rozwój tej instytucji wiąże się z rewolucją przemysłową. A wraz z rozwojem rozpowszechniły się napady na tak kuszące składnice pieniędzy i drogocенności.



Harry Longabaugh, czyli Sundance Kid (siedzi pierwszy z lewej) i Robert Parker, czyli Butch Cassidy (siedzi pierwszy z prawej) na zdjęciu z 1900 roku, fot. archiwum „Mówią wieki”

Pierwszy zanotowany przez źródła klasyczny napad z bronią w ręku odbył się 15 grudnia 1863 roku w podbostońskim Malden. Nieznany sprawca w biały dzień wpadł do banku, zastrzelił syna jego właściciela, a następnie uciekł, zabierając 5 tys. dolarów. Nigdy nie został złapany. Historia ta kojarzy się silnie z utrwalonym w popkulturze wizerunkiem bandyckiego Dzikiego Zachodu. Jest on jednak tylko literackim i filmowym mitem. Życie na tamtejszych rubieżach, ciężkie i wymagające, skłaniało raczej do współpracy i praworządności. W całej, trwającej aż do pierwszej dekady XX wieku historii Dzikiego Zachodu (czyli sukcesywnie odbijanych Indianom i zasiedlanych zachodnich stanów USA), doszło tylko do... 12 napadów na banki.

Jeden z nich, dokonany przez słynnego Butcha Cassidy'ego (naprawdę nazywającego się Robert Parker) w Telluride, powiódł się tylko dlatego, że przestępca umieścił wzdłuż trasy ucieczki świeże konie. W czasie skoku w 1889 roku wraz z trzema kompanami wpadł do banku i, wymachując bronią, ukraść 20 tys. dolarów. Wkrótce trafił do więzienia, a po odsiadce założył gang „Wild Butch”, do którego z czasem przyłączył się Harry Longabaugh, znany lepiej jako Sundance Kid. Ich historia zakończyła się jak w filmie *Butch Cassidy i Sundance Kid* z 1969 roku: zginęli razem w Ameryce Południowej. Niemniej Butch stał się jedną z gangsterskich legend.

BANDYCI-CELEBRYCI

Legenda Dzikiego Zachodu, a następnie era napadów na banki w czasie wielkiego kryzysu wylansowały wiele bandyckich biografii.

Jesse James, jeden z ulubionych bohaterów westernów, w 1866 roku wraz ze swą bandą dokonał skoku na bank w Liberty w stanie Missouri, skąd skradł 60 tys. dolarów. Ten były konfederat po wojnie secesyjnej oddał

się nielegalnemu procederowi i potrafił okraść rocznie nawet kilka banków. Ostatecznie zginął w 1882 roku, zdradzony i zastrzelony przez członka własnego gangu, Roberta Forda, którego skusiła dziesięcioletnia nagroda za jego głowę.



Portret Jessego Jamesa z 1882 roku, fot. Library of Congress

Herman Lamm zwany „Baronem”, gangster z czasów wielkiego kryzysu, zasłynął z pomysłowych i dokładnie dopracowanych planów napadów, które następnie realizował z perfekcją godną jego niemieckiego pochodzenia. To na nim wzorował się słynny John Dillinger, który z jego dopracowanymi strategiami zapoznał się w więzieniu. Trzeba zresztą dodać, że ówczesni Amerykanie, winiący system bankowy za krach na giełdzie i spowodowany tym kryzys, często patrzyli z sympatią na tych, którzy okradali instytucje finansowe. A ci

chętnie wcielali się w rolę włamywacza-dżentelmena.

John Dillinger zasłynął z tego, że podczas napadów flirtował z kasjerkami. Wraz z gangiem obrabował ponad 20 banków i kilka komisariatów, a wskutek jego działalności straciło życie kilkanaście osób – nie tylko policjantów, agentów federalnych czy pracowników służb więziennych, ale i zwykłych obywateli. Dillinger już jako dziecko miał trudny i porwoczy charakter, dopuszczał się też drobnych kradzieży.

Gdy w połowie lat dwudziestych XX wieku trafił do więzienia, zapowiedział: *Kiedy się stąd wydostanę, będę najpodlejszym draniem, jakiego kiedykolwiek widzieliście.* Nie zwątpił w niego tylko ojciec, który zebrał 188 podpisów pod petycją o uwolnienie syna. Niestety, gdy Dillinger wyszedł przedterminowo w 1933 roku, zabrał się do wcielania swej obietnicy w życie. Przez niespełna rok został gwiazdą mediów jako szczególnie brawurowy i nieuchwytny przestępca. Wielokrotnie wymykał się z rąk policji i FBI, spędzając sen z powiek jej wieloletniego dyrektora Johna Edgara Hoovera. Ostatecznie 22 czerwca 1934 roku został rozpoznany w Biograph Theater w Chicago, otoczony przez agentów federalnych, a następnie trzykrotnie postrzelony, co stało się przyczyną jego śmierci. Miał wówczas zaledwie 31 lat.

Równą Dillingerowi sławę zdobyła para przestępców, Bonnie Parker i Clyde Barrow. Byli skazani na medialny sukces: młodzi, atrakcyjni i nieokiełznani. A przy tym zakochani, i to od pierwszego wejrzenia – jakkolwiek istnieją różne wersje ich pierwszego spotkania. Tak czy siak, ona była wówczas mężatką w separacji; nie rozwiodła się do końca życia. Bonnie i Clyde zaczęli od drobnych kradzieży, z czasem przechodząc do poważniejszych przestępstw, aż w końcu zaczęli rabować banki. Eskalowała też stosowana

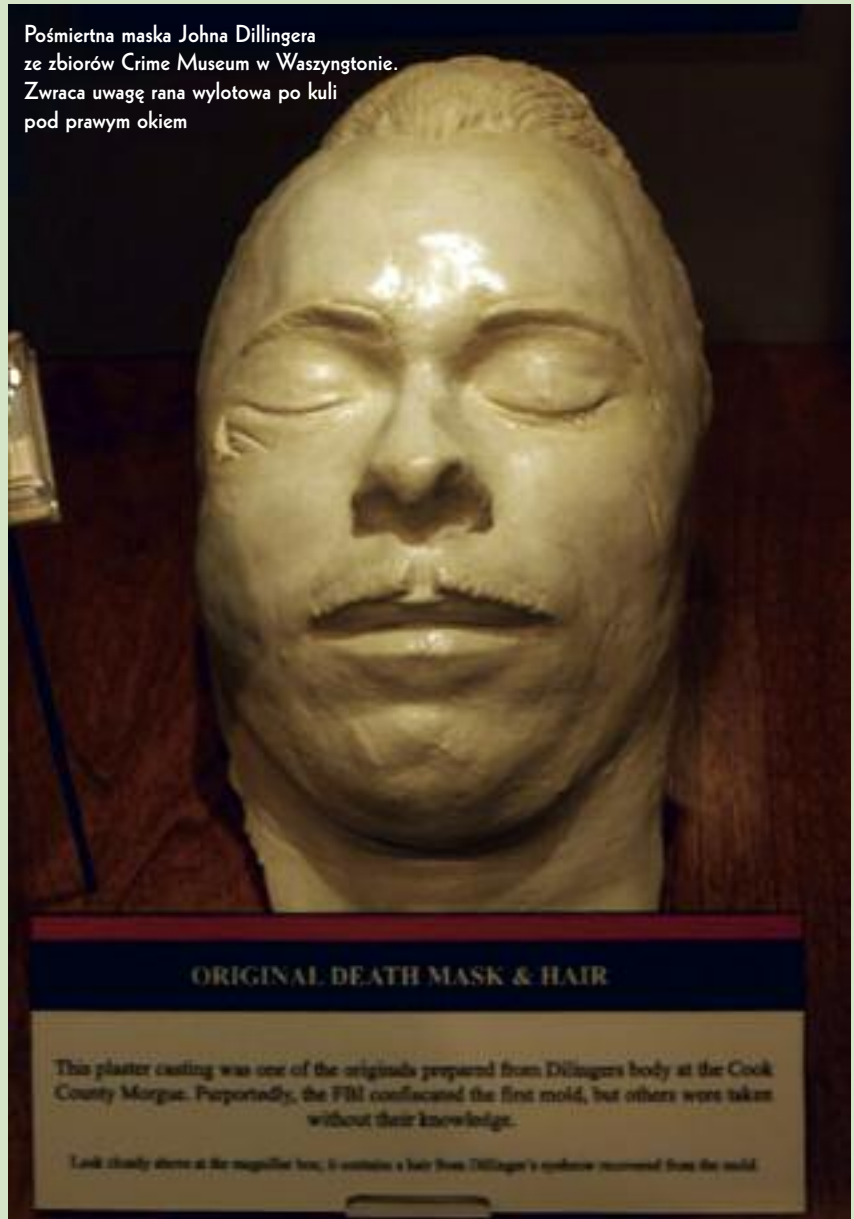
przez nich przemoc, choć podobno Bonnie nigdy nikogo nie zabiła, a broń (i cygar) używała tylko jako efektownych gadżetów do zdjęć. Była w ogóle interesującą postacią: zdolna uczennica, później swego rodzaju *ghostwriterka* pisząca przemówienia dla lokalnych polityków, z czasem poetka, między napadami układająca ballady o sobie i ukochanym, któremu zresztą pomogła uciec z więzienia. Dość długo Amerykanów wzruszała historia ewidentnie bardzo sobie oddanych dwudziestoparolatków, jednak statecznie uwielbienie zmieniło się w strach wraz z ich wzrastającą brutalnością. Podobnie jak w przypadku Dillingera, ich historia ma tragiczny finał: Bonnie i Clyde zginęli 23 maja 1934 roku w pułapce, jaką agenci federalni zastawili na wiejskiej drodze w Luizjanie. Sześciu przedstawicieli prawa podziurawiło ich samochód ponad 130 pociskami. Strzelanina przyciągnęła ciekawskich, którzy natychmiast zaczęli zabierać pamiątki: zakrwawione strzepy ubrań, łuski po kulach, oderwane fragmenty karoserii, a nawet pończochę Bonnie i jej ucięty lok. W pogrzebie wzięło udział 20 tys. osób. Do historii przeszły słowa, którymi śmierć gangsterów skwitował mąż Bonnie: *Jestem szczęśliwy z faktu, że odeszli w taki sposób. To o wiele lepsze niż bycie złapanym.*

Młodzi, atrakcyjni, z fantazją i ogładą – tak prezentowali się gangsterzy dawnej epoki. Dziś coraz częściej napastnicy są wulgarni i niechlujni – do tego stopnia, że gdy kilka lat temu okazało się, że amerykańskie banki okrada mężczyzna w marynarce, policjanci ochrztili go „Eleganckim Bandytą”. Przełamany został również monopol młodego wieku. W maju 2014 roku w Boynton Beach na Florydzie siedemdziesięciosiedmiolatek Russell Cooper steroryzował nożem menadżera banku, zażądał wypłacenia zawartości kasy, a następnie z łupem w wysokości 130 dolarów rzucił się do ucieczki. Nie powiodło mu się, gdyż poruszał się przy pomocy balkonika.

SIŁĄ LUB SPRYTEM

Istnieje kilka podstawowych technik, jakimi posługują się bandyci. Mogą zdecydować się na atak podczas nor-

Pośmiertna maska Johna Dillingera ze zbiorów Crime Museum w Waszyngtonie. Zwraca uwagę rana wylotowa po kuli pod prawym okiem



malnej pracy banku, gdy wewnątrz znajdują się pracownicy i klienci, lub wybrać taki moment, gdy bank będzie możliwie pusty – po godzinach lub w dniu wolnym od pracy. W pierwszym przypadku istnieje większe zagrożenie dla ludzi, a zyski są zwykle mniejsze. Stąd takie powodzenie podkopów. Zazwyczaj wykorzystuje się do tego jakieś pobliskie mieszkanie lub lokal usługowy. Przystępcy dokonujący napadu na Lloyds Bank w Londynie 11 września 1971 roku wynajęli uprzednio okoliczny sklep z galanterią skórzaną *Le Sac*, a następnie wykopali piętnastometrowy tunel. Pracowali tylko w weekendy, by nikt nie zwrócił uwagi na hałas. Pewien radioamator odebrał rozmowy, jakie włamywacze prowadzili przez krótkofalówkę. Zawiadomił po-

licję, ale ponieważ była niedzielną noc, ściągnięcie z weekendu specjalistów trwało tak długo, że ostatecznie włamanie odkryto dopiero w poniedziałek po otwarciu banku, gdy zniknęło już 1,5 mln funtów i niewiadomej do dziś wartości depozyty.

Inny pomysł na ukrycie prac ziemnych miała grupa brazylijskich przestępców – podszyli się pod firmę ogrodniczą, co uzasadniało pozbywanie się przez nich dużych ilości ziemi. Podłączyli w podkopie nawet światło i klimatyzację. Prace trwały trzy miesiące, wreszcie w sierpniu 2006 roku wynieśli z Banco Central w Fortalizie około 90 mln dolarów. Z kolei w indyjskiej miejscowości Chelembra włamywacze przez wiele miesięcy prowadzili wykwinną restaurację tylko

Bonnie Parker i Clyde Barrow
w marcu 1933 roku, na rok przed
śmiercią, fot. Library of Congress



po to, by z jej piwnic podkopać się pod okoliczny bank. Zwieńczenie akcji nastąpiło w sylwestra, jednak wykradziona kwota była tak duża, że bandyci nie zdołali jej ukryć i po dwóch miesiącach zostali złapani. W znacznie gorszych warunkach pracował Albert Spaggiari i jego ludzie – w 1976 roku spędzili dwa miesiące w kanałach ściekowych, by dostać się do banku Société Générale w Nicei. Opłaciło się, ich łupem padło 60 mln franków, a skok zyskał miano napadu stulecia.

Innym sposobem jest po prostu sforsowanie drzwi budynku. Tak zrobili uczestnicy jednego z największych polskich napadów, którego ofiarą padł 19 sierpnia 1962 roku oddział Narodowego Banku Polskiego w Wołowie. Pięciu mężczyzn w późnych godzinach wieczornych narzędziami ślusarskimi otworzyło drzwi wejściowe, spacyfi-

kowało strażnika, a następnie, wybijając podnośnikiem samochodowym dziurę w stropie pomieszczenia znajdującego się poniżej skarbcza, dostało się do jego wnętrza. Ich łupem było 12,5 mln złotych. Planując włamanie, wzorowali się ponoć na amerykańskich filmach sensacyjnych. Jak się później okazało, napad ułatwił im skarbnik bankowy, udzielając przydatnych informacji, m.in. o wcześniejszej wymianie fragmentu podłogi, przez co cement pod skarbcem był jeszcze dość miękki.

Bardzo często okazuje się, że jednym ze sprawców – a przynajmniej współnikiem włamywaczy – jest ktoś z pracowników lub właścicieli banku. Tak było w wielkim napadzie na bank Dar Es Salaam w Bagdadzie. 11 lipca 2007 roku trzech strażników po prostu wyniosło z banku ćwierć miliarda dolarów – rozplynęli się jak kamfora

i nikt ich już nigdy nie zobaczył. Pomoc w kradzieży nie zawsze jednak bywa dobrowolna. W nocy z 19 na 20 grudnia 2004 roku napastnicy odwiedzili domy dwóch pracowników Northern Bank w Belfaście, wzięli ich rodziny za zakładników, a im samym kazali stawić się w pracy i pomóc w kradzieży. Zrabowano wówczas 50 mln dolarów, które nie odnalazły się do dziś, co kwalifikuje wydarzenie do rangi jednego z największych napadów w historii Wielkiej Brytanii. Przynajmniej obojętne było się bez ofiar w ludziach.

WŁAM I POLITYKA

Choć za większością napadów na banki stoi chęć wzbogacenia się, są jednak i takie, które mają sfinansować jakąś polityczną lub ideologiczną działalność. Takie motywy stały za działaniami grupy 21 konfederatów, którzy przedarli się z terytorium Kanady do odległego od granicy o 24 kilometry amerykańskiego miasteczka St. Albans. Popołudnie 19 października 1864 roku było deszczowe i pochmurne. Gdy zegar na wieży kościelnej wybił godzinę 15:00, wkroczyli równocześnie do trzech miejskich banków: First National Bank, Franklin County Bank oraz St. Albans Bank. Ich łupem padło 208 tys. dolarów – w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze to ponad 3 mln dolarów. Choć rabusie ponownie przekroczyli granicę i schronili się w Montrealu, ostatecznie zostali zatrzymani; odzyskano też pieniądze.

Pomysłodawcą i przywódcą napadu był Bennett Henderson Young, jeden z dowódców Konfederacji, który został wzięty do niewoli w Ohio podczas bitwy o Salineville. Udało mu się zbiec do nieoficjalnie wspierającej secesjonistów Kanady, gdzie spotkał się z konfederackimi agentami – zaproponował im dokonanie serii dywersyjnych ataków na przygraniczne miasteczka, by odciągnąć uwagę wojsk Unii od południowych stanów. Ostatecznie akcja obrodziła w zupełnie niekorzystne dla Konfederacji konsekwencje: gdy kanadyjskie władze odmówiły rządowi Unii ekstradycji rabusiów, Abraham Lincoln zagroził atakiem na Montreal, a następnie ze-

rwaniem umowy o wolnym handlu. Choć obie strony doszły do porozumienia, a więźniów odesłano do Stanów Zjednoczonych, Kanadyjczy nie zapomnieli, że ich ojczyzna omal nie została wciągnięta w amerykańską wojnę domową, co wyraźnie chłodziło ich uczucia wobec Konfederacji.

Napady na banki i inne państwowe instytucje finansowe były specjalnością bojowników lewicowych. Wielu ich dokonano w imperium carskim – sam Józef Stalin chwalił się, że w młodości dokonał w Gruzji wielu „ekspropriacji”, czyli właściwie rozbójniczych napadów, m.in. na kasy państwowe. Jednak sercu polskiego czytelnika bliższe mogą być antycarskie akcje polskich organizacji, jak Polska Partia Socjalistyczna. Jej bojówka pod dowództwem Ludwika Śledzińskiego przemaszewowała karnymi dwójkami o godzinie 2:00 w nocy 27 grudnia 1905 roku przez prowincjonalne miasteczko Wysokie Mazowieckie, by zapukać do drzwi lokalnego banku. Gdy stróż nocny odmówił wpuszczenia ich do środka, sforsowali wejście, zastraszyli strażnika, a następnie wysadzili dynamitem skarbiec. Jego zawartość stanowiło 480 tys. carskich rubli – równowartość 16 tys. miesięcznych urzędniczych pensji. Eksplozja w środku nocy przyciągnęła tłum mieszkańców. Śledziński wygłosił do nich płomienną przemowę zakończoną wezwaniem: *Nie przeszkadzajcie nam bracia – towarzysze i obywatele, ale razem z nami krzyknijcie: Niech żyje Rewolucja! Precz z naszymi, precz z caratem!* Ponoć porwani entuzjazmem mieszkańcy odkrzyknęli: *Niech żyje rewolucja!* Następnie bojownicy wysadzili jeszcze kasę, w której znaleźli m.in. bardzo przydatne konspiratorom 300 paszportów *in blanco*. Cała akcja trwała

niecałą godzinę i zakończyła się sukcesem (jeśli nie liczyć tego, że część zdobycy została rozkradziona przez nieuczciwych rewolucjonistów).

W czasie drugiej wojny światowej banki były jednym z celów akcji dywersyjnych polskiego podziemia. Jedną z najsłynniejszych akcji przeprowadził oddział ks. por. Feliksa Kowalika ps. „Zagłoba”. Odbyła się ona w Częstochowie, w same urodziny Adolfa Hitlera – 20 kwietnia 1943 roku. Między godziną 10:00 a 11:00 rano, gdy większość wojsk niemieckich była na paradzie ku czci Führera, kilku mężczyzn przebranych w mundury Wehrmachtu wraz z grupką cywili weszło do Banku

Zabrane – za pokwitowaniem odbioru zarekwirowanej kwoty, które odważny duchowny wpisał do księgi bankowej, podpisując się swoim konspiracyjnym pseudonimem – pieniądze to 2,6 mln złotych. Ten sam dowódca zapisał na swoje konto udany napad na Volksbank w Końskich w październiku 1942 roku.

Również po wojnie banki padały łupem bojowników, nierzadko terrorystów. Trzema napadami na zachodniobermberskie banki 29 września 1970 roku zainaugurowała swą działalność Frakcja Armii Czerwonej (Rote Armee Fraktion), zwana też od nazwisk jej przywódców Grupą Baader-Meinhof.

Ta niemiecka lewicowa organizacja terrorystyczna zrabowała wówczas 220 tys. zachodniemieckich marek. W ciągu następnego roku grupa uderzyła w kolejne dziewięć banków, a zdobytą kwotę wzrosła do miliona marek. Po rozpoczętej w 1978 roku serii aresztowań część terrorystów uciekła do Austrii, gdzie założyła Komando Zentrale. Już w 1979 roku dokonało ono kolejnych skoków na banki: w marcu w Darmstadt, w kwietniu w Norymberdze, w listopadzie w Zurychu.

Jeden z największych pod względem zrabowanych dóbr napadów na świecie był także dziełem terrorystów – a dokładniej Organizacji Wyzwolenia Palestyny, ściśle związanej z Jaserem Arafatem (późniejszym laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, którą otrzymał wraz z Szymonem Peresem i Icchakiem Rabinem za pokojowe porozumienie między Palestyńczykami a Izraelem). 20 stycznia 1976 roku, korzystając z chaosu wywołanego wojną domową w Libanie, rabusie włamali się do placówki Brytyjskiego Banku na Bliskim Wschodzie znajdującej się w Bejrucie. Nie była to szczególnie finezyjna akcja: terrorystyci wysadzili ścianę od-



Popkultura sprawnie przetrwała postać Parker. W filmie z 1957 roku *Historia Bonnie Parker* pojawia się jako szefowa gangu kilku mężczyzn (i żaden nie ma na imię Clyde), fot. Wikimedia Commons

Emisyjnego przy Alei Najświętszej Maryi Panny. Po oddaniu kilku strzałów mężczyźni wybiegli i odjechali ciężarówką. Mimo szybko podjętej pogoni nie udało się ich zatrzymać.

dzielającą bank od znajdującego się obok katolickiego kościoła, sforsowali drzwi skarbcu i wynieśli gotówkę, klejnoty, sztabki złota i papiery wartościowe stanowiące równowartość 210 mln dzisiejszych dolarów.

DLA ZEMSTY, SŁAWY, Z MIŁOŚCI I DLA ZDROWIA

Sam napad może stanowić gest znaczący, jak np. wspomniane akcje Frakcji Armii Czerwonej, która napady na bank traktowała jako „odwet na kapitalistach”, a więc manifest o wydźwięku politycznym. Dlatego też po aresztowaniu przywódców RAF w 1977 roku druga generacja terrorystów dokonała w ramach tzw. Offensive 77 zamachów na znanych przedstawicieli biznesu, m.in. Jürgena Ponto, prezesa Dresdner Banku. 26 października, korzystając z tajnej radiostacji, grupa nadała odezwę: *Apel do wszystkich towarzyszy i do całego narodu niemieckiego! [...] Oto nasze hasło: niszczenie posterunki policji! Niszczcie banki i kasy, ratusze i wszelkie biurokratyczne instytucje! Niszczcie to, co niszczy was! [...] Niszczcie ten imperialistyczny skorumpowany i morderczy twór, który zwie się Republiką Federalną Niemiec. Nie spocznijemy do momentu, kiedy nie wykończymy ostatniego urzędnika tego aparatu.*

Jedną z interpretacji powodów działania Clyde'a Barrowa głosi, że szukał on zemsty na systemie penitencjarnym stanu Teksas za domniemane krzywdy i nadużycia, jakich doświadczył podczas dwóch kolejnych odsiadek. Inna, dużo bardziej rozpowszechniona wersja, wskazuje na żądze sławy, jaka przyświecała jemu i jego dziewczynie, Bonnie Parker.

James Richard Verone, przykładny obywatel, który nigdy nie wszedł w kolizję z prawem, wkroczył 9 czerwca 2011 roku do lokalu RBC

Bank w Północnej Karolinie, podszedł do okienka i wręczył kasjerce kartkę z napisem: *To jest napad. Proszę mi wypłacić jednego dolara*, a następnie spokojnie usiadł w poczekalni. Wkrótce pojawiła się policja i aresztowała

prywatnych skrytek – ich właściciele nie zawsze chcą ujawnić wartość i charakter przechowywanych dóbr.

Intrygujące może być jednak także to, co w splądrowanym skarbcu pozostało. Najczęściej są to... pracownicy banku, uwięzieni tam przez rabusiów. Tak było np. w przypadku napadu na Bank Handlowy w Łodzi w czerwcu 1930 roku – bandyci zamknęli w skarbcu wicedyrektora banku wraz z dwoma woźnymi. Dyrektor, żona jednego z woźnych i wezwana niezwłocznie policja początkowo spanikowali, nie mogąc otworzyć skarbcu – w obawie, by uwięzieni nie udusili się wewnątrz, postanowili ściągnąć specjalistów z Warszawy. Ostatecznie jednak zapasowe klucze odnalazły się w innym banku, a skarbiec okazał się dostatecznie przestronny, by uwięzionym nie zabrakło tlenu. Wszystko skończyło się zatem dobrze, jeśli nie liczyć utraty 300 tys. ówczesnych złotych, które rozplynęły się wraz z włamywaczami.

Czasem rozzuchwaleni powodzeniem rabusie pozostawiają wiadomości adresowane do pracowników banku lub policji. Próżny Jesse James podrzucał na

miejscach swych napadów notatki prasowe na swój temat, a Bonnie i Clyde – własne zdjęcia. Sprawcy słynnego napadu z marca 1971 roku na Lloyds Bank w Londynie pozostawili na ścianie skarbcu ironiczny napis. Bank był usytuowany na rogu Baker Street i Marylebone Road, a technika włamania – piętnastometrowy podkop z wynajętego obok sklepu – przypominała zagadkę rozwiązana przez Sherlocka Holmesa w opowiadaniu *The Red Headed League*. Zbieżności te zainspirowały włamywaczy do napisania: *Może Sherlock Holmes spróbuje to rozwiązać*. Drwina okazała się o tyle trafna, że do tej pory nie zatrzymano sprawców kradzieży.



Współzałożycielka terrorystycznej Frakcji Czerwonej Armii Ulrike Meinhof, fot. ze zbiorów jej córki Bettiny Röhl

niedoszłego rabusia. I o to chodziło: jak się okazało, mężczyzna nie miał ubezpieczenia, więc, potrzebując leczenia, postanowił trafić do więzienia, gdzie przysługiwało mu prawo do opieki medycznej.

PASZTET I ZDJĘCIA

W przypadku napadu na bank szczególnie zainteresowanie budzi to, co zginęło. Od ilości zrabowanej gotówki i innych cennych przedmiotów uzależnia się „miejsce rankingowe” danego skoku. Czasem nie jest to łatwe, zwłaszcza gdy w grę wchodzi nie tylko przechowywane w skarbcu rezerwy bankowe, ale także zawartość

Najbardziej spektakularne pozostałości związane są ze słynnym włamaniem do banku Société Générale w Nicei w 1976 roku. Albert Spaggiari wraz ze współpracownikami po dostaniu się do bankowego skarbcza urządził sobie w nim biesiadę, winem i pasztetem świętując sukces. Zdumionym pracownikom banku pozostawili – oprócz śladów uczty – rozwieszane na sejfie zdjęcia erotyczne znanych osobistości oraz kartkę o treści: *Bez nienawiści, bez przemocy, bez broni.*

KRWAWE ŻNIWO

Choć nierzadko można podziwiać pomysłowość i brawurę włamywaczy, choć niektóre napady mają aspekty zaskakujące czy wręcz komiczne, choć czasem rabunek dokonywany jest w słusznej sprawie, nie zmienia to wszystko faktu, że napady na bank stanowią zagrożenie nie tylko dla mienia, ale też zdrowia i życia ludzkiego. Bennett H. Young zapowiedział swym podkomendnym, by do stawiających opór strzelać bez ostrzeżenia, zaś samo miasteczko St. Albans konfederaci zamierzali spalić ogniem greckim (wcześniejszą wersją napalmu) i tylko cudem

splonęła wyłącznie jedna szopa. Jesse James, John Dillinger oraz Bonnie i Clyde zostawili za sobą szlak zabitych przedstawicieli prawa i niewinnych cywilów. Lucjan Śledziński, nim zaczął zachęcać do wznoszenia okrzyków na cześć rewolucji, zapowiedział: *Jeżeli będziecie chcieli do nas strzelać, to wtedy nie będziemy szukać tego, co strzelił, lecz zmuszeni będziemy rzucać bomby i możemy całe miasto zniszczyć.* Frakcja Armii Czerwonej słyneła zaś z okrutnych porwań i egzekucji.

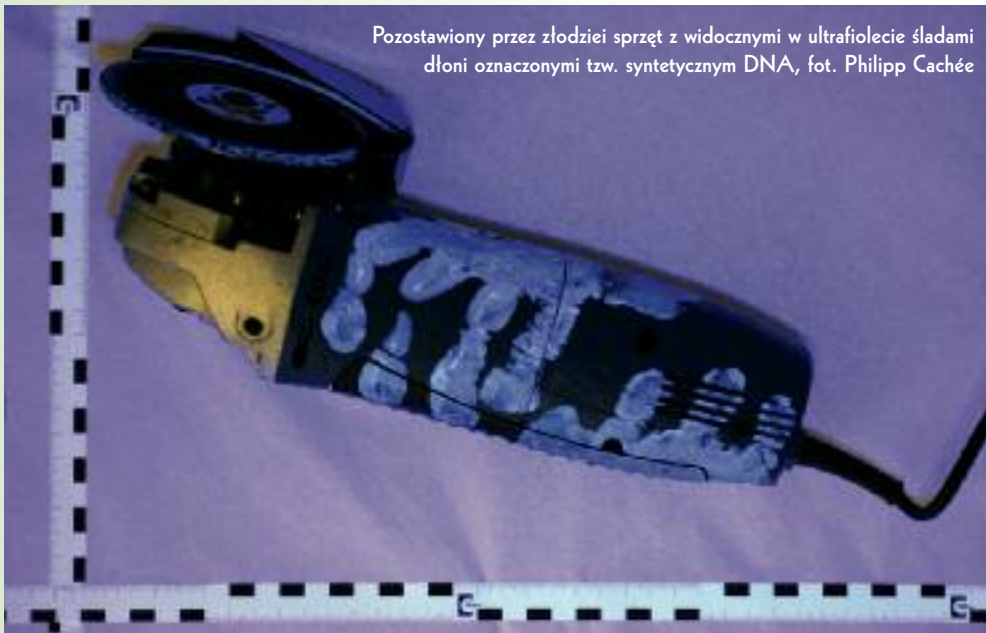
W Polsce za najkrwawszy uchodzi napad z 3 marca 2001 roku na filię Kredyt Banku w Warszawie przy ulicy Żelaznej. Przestępców było trzech: pomysłodawca, a zarazem ochroniarz banku Krzysztof Matusik, jego kolega po fachu z innego banku Marek Rafalik oraz bezrobotny Grzegorz Szelest. Matusik zaplanował skok dużo wcześniej, specjalnie nawet zamienił się na dyżury z tym spośród kolegów, którego uznał za najłatwiejszego do obezwładnienia. Rano 3 marca Matusik wraz z Szelestem wszedł do banku pod pozorem zostawienia munduru, a następnie zastrzelili strażnika. Matusik wpuścił przybyłe do pracy kasjerki, a także czekającego na zewnątrz Rafalika. Gdy kobiety zeszły do skarbcza

i otworzyły sejfy, napastnicy wkroczyli z bronią do środka i również je zabili. Sprawcy zabrali ponad 100 tys. złotych, a następnie udali się na przysięgę kolegi, co miało stanowić ich alibi. Napad odkrył syn kierownika filii, a zarazem narzeczony jednej z kasjerek. Dzięki uporowi policjantów, którzy zabezpieczyli aż 1024 różne ślady, udało się wytypować podejrzanych, a po dłuższym śledztwie doprowadzić do zeznań. Wszyscy sprawcy otrzymali karę dożywocia z ograniczoną możliwością ubiegania się o przedterminowe zwolnienie. Filia banku na Żelaznej została zlikwidowana; przez ponad dekadę nie zgłosił się żaden kolejny najemca lokalu.

DYM, DNA I DOSTRZEGANIE DROBIAZGÓW

Napastnicy starają się przełamać zabezpieczenia, a właściciele banków dbają o jak najlepszą ochronę przechowywanych dóbr, zatrudnionych pracowników i klientów. Jedną z najpopularniejszych metod jest zastosowanie takich zabezpieczeń, by nie dało się dostać do skarbcza, sejfów, kas i skrytek. Co ciekawe, kasy pancerne





Pozostawiony przez złodziei sprzęt z widocznymi w ultrafiolecie śladami dłoni oznaczonymi tzw. syntetycznym DNA, fot. Philipp Cachée

się podwójny system drzwi w przedsionkach, który może zatrzymać napastników wewnątrz.

Istnieją też znacznie bardziej wymyślne systemy, jak np. SelectaDNA Hydra Spray, czyli spryskiwacze oblewające opuszczających bank złodziei specjalnym płynem zwanym syntetycznym DNA, który utrzymuje się na ludzkiej skórze do dwóch tygodni, a na ubraniach pół roku, pozwalając na identyfikację przestępców. Innym oryginalnym systemem jest SmokeCloak – urządzenie

powstały przede wszystkim po to, by chronić dobra przed ogniem, a dopiero w drugiej kolejności przed złodziejami.

Wzorcem z Sèvres zabezpieczeń jest słynny Fort Knox. Nie jest to co prawda bank, lecz baza wojskowa Armii Stanów Zjednoczonych, jednak są w nim przechowywane drugie co do wielkości rezerwy złota banku federalnego – ponad 4,5 tys. ton czystego złota. Hiperinflacja doby wielkiego kryzysu sprawiła, że prezydent Franklin Delano Roosevelt podjął decyzję o skupowaniu i gromadzeniu kruszcu, a na miejsce przechowywania wybrano tę właśnie bazę. Fort jest położony wśród wzgórz, z dala od osiedli ludzkich, prowadzi do niego tylko jedna droga, a wewnątrz przebywa kilka tysięcy dobrze uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy. Wrota skarbcza ważą 22 tony, a poszczególne fragmenty kombinacji szyfrów zna kilka osób – wszystkie one są potrzebne do otwarcia skarbcza.

A jak chronić się przed napadem dokonany w biały dzień, podczas działania banku, gdy najczęściej zamaskowani napastnicy terroryzują ob-

sługę i klientów bronią, niebezpiecznymi urządzeniami czy płynem łatwopalnym? Na specjalnych szkoleniach pracowników bankowych uczy się, jak reagować w takiej sytuacji: nie opierać się napastnikom ani ich nie drażnić, zapamiętywać szczegóły, ale przede wszystkim sprawnie wypełniać polecenia i nie utrudniać bandytom ucieczki. W końcu bankowe pieniądze są ubezpieczone, a życie ludzkie jest o wiele cenniejsze. I to całkiem dosłownie – w wyniku śmierci pracownika lub klienta bank wypłaca milionowe odszkodowania, które mogą wielokrotnie przewyższać skradzioną kwotę.

Szczególnie narażone na napad są małe, słabo chronione placówki – zamontowanie dobrych zabezpieczeń ma także funkcję prewencyjną, odstraszać potencjalnych amatorów łatwych pieniędzy. Dlatego warto zadbać o sprawny monitoring, pamiętając, by urządzenie nagrywające było dobrze chronione. Standardem są też ciche alarmy, uruchamiane niekoniecznie przyciskiem, ale także np. w momencie całkowitego opróżnienia kasety. Czasem montuje

się generujące nieszkodliwy, za to bardzo gęsty biały dym ograniczający widoczność do 30 centymetrów. Jego logika działania zasadza się na tym, że bardzo trudno ukraść coś, czego się nie widzi. Ale, jak twierdzi policja, najlepiej działa dobre przeszkolenie pracowników i próby wyplenienia złych nawyków i niedbalstwa, takich jak np. pozostawianie na stałe otwartych drzwi do kasy, aby łatwiej było tam wejść z kubkiem w rękę.

Wszystko to jednak traci nieco na aktualności, jako że obecnie większość napadów na banki odbywa się w Internecie. Pozwala to cyfrowym przestępcom kraść niespotykane w klasycznych napadach, wręcz niewyobrażalne sumy. Dla instytucji finansowych to niepokojąca tendencja, ale z punktu widzenia osobistego bezpieczeństwa pracowników i klientów banków – wręcz przeciwnie. A w końcu cóż cenniejszego od ludzkiego życia? ■

Dr Zuzanna Grębecka, antropolog kultury, pracuje w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl i weź udział w konkursie związanym z cyklem „Pewne jak w banku”.

Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski